Nr 6

TORNADO

Pismo wydawane przez Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY i Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI

Chcę coś powiedzieć

...

Wiesław Iskrzycki

ALA

AL.	AL	ALA
AL.	AL	ALA
AL.	AL	ALA
AL.	AL	ALA
AL	AL	ALA
AL	AAL	ALA
AL	A	ALA
AL	ALA	ALA
A;	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AK	ALA	ALA
AJ	ALA	ALA
AAL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AAL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
A;	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALALAKALALALARLALARKAK
AL	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AL	ALA	AAAKARLALAKALALALA
AL	ALA	ALA
A;	ALA	ALA
AL	ALA	ALA
AAL	ALA	ALA
AL	ALA	
AL	ALA	AL.
AL	ALA	
ALA	ALA	AL.

Anita Wiewióra

Park chodzi w oczach jak tygrys zielony j
Ja pisze PS komputerze
A on pisze mną

Ja czytam
Oni mnie czytają
Ja pije
Oni mnie piją
Ja jem
Oni mnie
Jedzą
Ja karmie
Oni mnie
Karmią
Moje ręce
Moje palce
Moja miska
Moja łyżka
Mój nóż
Moja pani
Moja klasa
Moja klatka
Moje płyty
Mój worek
Kaśka kierowniczka

Paweł Bajerski

Obudziłem sięw dzsiaj jest rano co robisz rano wSTałem bardzo to dorze dzisiaj błem odwiedziłem tu msz przjaciela panu autrowit AK jAK jest

Paweł Niedziela 28.02.2010 i znowu mamy piękną niedziele za nami. Rano spaliśmy dłu go później zjedliśmy śniadanko raezem z mamą byliśmy kościele po południu zjadłem pyszny objadek i zabrałem sięza lekturę moich ulubionych gazet i kalendarza.

Antoni Maciaszek

MACIASZEK ANTONI
MACI ASZEK ANTONI
MACIASZEK ANTONI
Maciaszek antoni
Maciaszek antoni
Maciaszek Antoni

Anita Wiewióra

Ksiądz . odprawia. msze .w oknie . ludzie . modlą . śpiewają . padał , deszcz , potem ,świeciło
Słonce było ciepło śpiewy, anioł pański.

MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK
MARIUSZ LASZCZAK

Mariusz Laszczak

Coraz
więcej
słów
...

Moja muzyka

Muzyka w moim życiu gra różną rolę. Muzyka mnie uspokaja. Kiedy mam zły dzień, to słucham rytmicznej muzyki. Kiedy mam dobry dzień, tańczę przy muzyce. Czasami nie słucham muzyki, bo mamsmutny dzieńi nie mamnastroju.

Ewa Pysz

Moja ulubiona pracownia

W pracowni krawieckiej uczymysię szyć na maszynie i ręcznie. Bardzo mi się to podoba. W domu też chcę szyć na maszynie, bo myślę, że w przyszłości to mi się przyda.
Chcę nauczyć się szyć bluzkę, spodnie, może spódnicę i sukienkę. Teraz szyjemy sukienki dla lalek do przedstawienia. Mam fajne koleżanki. Pani Gabrysia jest dobra. Pomaga mi.
Lubię tą pracownię.

Staram się utrzymać równowagę

Od 16 lutego do 10 marca trwał turnus rehabilitacyjny. Było tam fajnie. Podobało mi się, bo pierwszy raz byłam sama, bez mamy. Poznałam nowe koleżanki oraz kolegę. Miałam różne zabiegi rehabilitacyjne i zajęcia manualne. Często wychodziliśmy na spacery kijkowe. Mieliśmy fajnych opiekunów. Zapraszają mnie znów do Górzna.

Gabriela Zawada

Słonecznik z gipsu
Na zajęciach manualnych robiłam ciekawe prace plastyczne. Z gipsu wykonałam słonecznik. Pomalowałam go kolorowymi farbami.
Fajnie było na zajęciach.

Wytrwale ćwiczę

Wchodzę na salkę rehabilitacyjną. Pomieszczenie jest małe. Jest ciepło.
-Gdzie mieszkasz?- pyta rehabilitantka.
- W Bielsku-Białej - odpowiadam.
- A gdzie chodziłaś do szkoły?
- Chodziłam do szkoły w Wapienicy.
- Jakiego zawodu się uczyłaś?
- Jestem cukiernikiem.
Kładę się na materacu. Na przemian unoszę prawą rękę, lewą nogę, a potem odwrotnie lewą rękę, prawą nogę. Staram się utrzymać równowagę. Unoszę pośladki do góry, aby wykonać mostek.
Siedzę na krześle. Rozciągam w rękach gumę. Potem kładę się na łóżku. To samo ćwiczenie wykonuję nogami. Lekko boli mnie kręgosłup, ale wytrwale ćwiczę.

Bąbelkowy masaż

Idę z koleżanką na masaż podwodny.
W małej salce stoją dwie wanny. Przebieramy się do stroju kąpielowego. Wchodzę do wanny.
Rehabilitantka reguluje wodę za pomocą kurków. Powoli wanna napełnia się ciepłą wodą. Woda zaczyna bąbelkować. Bąbelki uderzają o moje ciało. Czuję mrowienie. To bardzo przyjemne uczucie.
-Jak się czujecie?- pyta rehabilitantka.
-Świetnie - odpowiadam zrelaksowana.
- Jest bardzo przyjemnie. Chętnie zostanę dłużej - mówi koleżanka.
- Niestety masaż musi się skończyć, bo czekają następni - informuje rehabilitantka.
Wychodzę z wanny. Przebieram się. Spieszę się na następne zajęcia.

Marcin Bies

Wierzę, że mi się uda

Nazywam się Marcin Bies. Mam 22 lata. Mieszkam w Pisarzowicach. W tej miejscowości mieszka się fajnie, bo to jest wieś. Otworzyli tam ostatnio ogrodnictwo, oczyszczalnię ścieków i naprawili drogę. Zrobili chodniki takie jak w Bielsku, pasy przy przechodzeniu dla pieszych. Ciągle otwierają nowe sklepy, hipermarket spożywczy. Najważniejsze jest to, że lepiej się mieszka w Pisarzowicach, bo jest tu cisza, spokój, nie ma takiego hałasu jak w mieście. Ważne jest też to, że bardzo dużo mieszkańców zaczyna się przeprowadzać na wieś, jest coraz więcej nowych mieszkańców. W mojej miejscowości jest bardzo dużo lasów i pól. Mieszka tu bardzo dużo fajnych ludzi.
Ukończyłem szkołę podstawową i gimnazjum w Pisarzowicach. Potem poszedłem do szkoły zawodowej handlowej w Bielsku-Białej. Pierwsze praktyki miałem w sklepie telewizyjnym, potem w sklepie spożywczym. W szkole było nawet fajnie. Miałem dużo fajnych kolegów i dużo fajnych koleżanek. Na początku było dużo nauki. Uczyłem się.

Udało mi się skończyć szkołę. Nie udało mi się zdać egzaminu zawodowego. Potem chodziłem do technikum wieczorowego handlowego. Miałem zdawać maturę. Wątpię, czy bym zdał. Pewnie byłoby ciężko.
Następnie zacząłem uczęszczać na warsztat terapii zajęciowej w Bielsku-Białej przy ul. Michałowicza 15. W pracowni technicznej robiłem figurki z gliny, przybijałem deski.
W pracowni plastycznej robiłem kartki świąteczne, malowałem, wyszywałem różne rzeczy, odkurzałem, sprzątałem, myłem podłogę. Ogólnie było fajnie. Poznałem fajnych kolegów. Umiałem się z nimi dogadywać. Jeździliśmy na różne wycieczki. Byliśmy na Błoniach, nad zaporą w Wapienicy, pod Szyndzielnią. Mieliśmy także dyskoteki z różnych okazji. Pewnego dnia kierowniczka warsztatu powiedziała, że odstaję od grupy i zwolniła mnie. Powiedziała, że mam iść do pracy. Zacząłem szukać pracy. Najgorsze jest to, że nie udało mi się jej znaleźć. W związku z tym pojechałem na komisję lekarską. Myślałem, że mi dadzą zdolność do pracy chronionej, ale lekarze stwierdzili, że nie nadaję się do pracy i w związku z czym poszedłem na drugie warsztaty na ul. Sempołowskiej 13. Na tych warsztatach na Sempołowskiej zaczyna mi się podobać. Mam nadzieję, że się sprawdzę. Moim największym marzeniem jest to, aby kiedyś znaleźć pracę. Jak się będę starał, to wierzę, że mi się uda. Najbardziej to bym chciał znaleźć pracę w zakładzie pracy chronionej lub w swoim zawodzie sprzedawcy. Mam nadzieję, że kiedyś w przyszłości się wyleczę. Wiem, że jak się będę starał, to się uda, wszystko będzie dobrze. Trzeba myśleć pozytywnie. Musi być dobrze. Najważniejsze jest to, że rentę mi przyznali tylko na dwa lata, bo lekarze dali mi szansę, dali mi dużo czasu, żebym się wyleczył. Mam nadzieję, że się wyleczę i w końcu kiedyś się zmienię. Moim hobby jest gra w piłkę nożną. Czasami chodzę z chłopcami i gramy w piłkę nożną. Lubię także oglądać mecze piłkarskie w telewizji. Chodzę także na mecze piłkarskie, które odbywają się u nas na stadionie.
Lubię grać w gry komputerowe. W wolnych chwilach słucham dużo muzyki.
Jeżdżę na skuterze.

Lubię czytać książki brajlowskie

Łukasz Kwaśny

Moją pierwszą przeczytaną książką była „Anielka" Bolesława Prusa. Lekturę przepisała mi mama na ręcznej dwustronnej tabliczce brajlowskiej za pomocą specjalnego dłutka. Dzięki temu łatwiej było mi pracować z tekstem na lekcji języka polskiego. Całe pismo brajla składa się z sześciu punktów tworzących prostokąt. Ułożenie kropek w odpowiednim miejscu odpowiada literze lub cyfrze.
Słyszałem o specjalnym ilustrowaniu książek brajlowskich, głównie w krajach Europy. Polega to na zrobieniu zróżnicowanej faktury. Moją najdłuższą dotychczas przeczytaną książką jest „Pan Tadeusz". Książka ta przyjechała do mnie z Warszawy w 18 tomach zapakowana w pięciu workach. Książki brajlowskie są

o wiele większe od książek wydawanych w czarnym druku. Pozyskiwanie publikacji brajlowskich jest niezwykle trudne. Bibliotek specjalnych jest mało, a te które już są, bardzo często niechętnie udostępniają swoje zbiory czytelnikom. Chciałbym, aby punktów wypożyczania książek brajlowskich było więcej w naszym mieście. Żeby otrzymać książkę brajlowską, muszę najpierw napisać wykaz książek i wysłać do Centralnego Zarządu Polskiego Związku Niewidomych w Warszawie.
Lubię czytać książki pisane brajlem. Czytanie książek sprawia mi wielką frajdę. Świat bohaterów opowiadań rozwija moją wyobraźnię.

Mokra robota

Sylwestra Juraszek

Przy podpisywaniu listy pani Basia oznajmia mi, że będę w pracowni mody.
- Co ja będę tam robić? Pewnie będę siedzieć - myślę.
- Sylwia, spróbujesz robić kulki? - pyta pani Gabrysia.
- Spróbuję.
Na stole leżą wielkie nożyce i worki z wełną do filcowania. Naprzeciwko mnie za stołem siedzi Grzegorz i Jarek. Fastrygują. Pani Gabrysia pokazuje mi pudełko z gotowymi kulkami. Na stole przede mną instruktorka przykleja kwadratową folię, żeby się nie ruszała. Na kolana kładzie ręcznik. Pani Gabrysia bierze z worka trochę wełny. Nalewa na nią trzy łyżeczki wody z mydłem. Pokazuje mi jak mam robić kulkę.
- Przy filcowaniu wytwarza się piana, to normalne. Nie przejmuj się tym. Możesz sobie wycierać rękę, jak będziesz miała za dużo piany - kręci pierwszą kulkę.
- Nie wiem jak mi wyjdą te kulki - oznajmiam niepewnie.
Zaczynam toczyć kulkę. Robię to powoli, niezdarnie. Pod palcami wytwarza się piana. Co chwilę muszę wycierać rękę w ręcznik. Za mną, przy ścianie stoi deska do prasowania. Po lewej stronie pod ścianą stoją dwie maszyny do szycia. Anita i Jacek szyją na maszynie. Po drugiej stronie przy maszynie siedzi pani Gabrysia. W pracowni rozbrzmiewa program radiowy. Po chwili wchodzi Łukasz. Siada obok mnie. Robi to, co ja. Tylko, że jemu idzie to szybko. Widzę, że on ma już dwie zrobione kulki. Ja dopiero męczę się z jedną. - Coś mi to nie idzie - powtarzam co chwilę.
- Bardzo dobrze ci idzie - uśmiecha się pani Gabrysia, sprawdzając twardość kulki.
- A do czego są pani potrzebne te kulki?
- Do biżuterii - odpowiada, zajmując miejsce przy maszynie.
Zaczynam toczyć drugą kulkę. Sprawia mi to dużą trudność.
Kulka płaszczy się. Ruch kulisty mi nie wychodzi. Folia odkleja się i marszczy. Mimo tego dalej kręcę kulkę. W pewnym momencie instruktorka zauważa, że folia się odkleja. Przykleja ją na nowo.
Wsumie zrobiłam na zajęciach cztery kulki.

Łukasz „Kosmo" Kwaśny
Michał „ Grafik" Świder

Księżycowa pracownia

Po mojej prawej stronie jest maszyna do wyświetlania filmów. Składa się ona z trzech części - czytnika dysków, akumulatora, oraz Ekranu Śmierci. Na Ekranie Śmierci wyświetlane są filmy; nazywa się go Ekranem Śmierci, bo uzależnia. Tuż obok niego stoją dwa wielkie reaktory połączone w jeden. Przed nimi siedzi ich strażniczka, którą jednak dosyć łatwo udobruchać. Zaraz za nią siedzi najwybitniejszy biegacz w naszym zakładzie, zajmujący się dostarczaniem różnych materiałów. Po obu stronach pracowni stoją pomniejsze reaktory, każdy należy do pojedynczego pracownika. Wszystkie te reaktory podłączone są do jednego wielkiego kombajnu wytwarzającego prąd. Po drugiej stronie stoi olbrzymia skrzynia zawierająca tajne akta o każdym z pracowników. Naprzeciwko owej skrzyni rośnie grupka palm, z których największa rzuca cień w promieniu dwudziestu metrów.Na ścianach wiszą przepiękne freski i hieroglify. Na głównej ścianie wisi stary zegar słoneczny, dawno ze Słońcem w niezgodzie. Zaraz pod nim stoją regały z wybitnymi dziełami światowej medycyny. Na środku pracowni stoi gigantycznych rozmiarów stół, dookoła którego są poustawiane złote krzesła. Niektóre z tych krzeseł mają napęd Dynamo. Przy stole siedzi najstarszy z cyborgów, zajmujący się rysowaniem mapy Nowego Państwa. Pomniejsi cyborgowi rezydują przy własnych reaktorach, namierzając wrogów. Ich orężem w pracowni jest laserowa wyrzutnia rakiet, która potrafi zniszczyć dwa budynki za jednym zamachem. Pomieszczenie jest często odwiedzane przez wyższych nadzorców. Niektórzy z nich są trollami, a inni elfami. Przy olbrzymich wrotach z kości słoniowej stoi kufer, wewnątrz którego znajdują się pokładytabaki.

W środku pracowni znajduje się maleńkie laboratorium, wewnątrz którego dzień i noc cyborgowi pracują nad udoskonaleniem nitrogliceryny. Całe laboratorium jest wypełnione rożnymi przyrządami. Jedne z nich służą do pomiarów, inne do podglądania wrogów, jeszcze inne do testowania substancji. Zwykłemu śmiertelnikowi niepodobna wejść do tego laboratorium, bo panuje tam niewyobrażalny smród. Jeśli ktoś zabłądzi w okolice tej pracowni, niech szybko skonsultuje się z Czarnymi Magami.

Sylwestra Juraszek

Babska robota

Wchodzę do kuchni. Staję przy stole. Obok mnie siedzi Maciek, który obiera ziemniaki. Pani Beata pomaga mi ściągnąć kurtkę.

- Zaniosę ci kurtkę do szafy - mówi instruktorka gospodarstwa domowego.

Siedzę i nic nie robię. Obserwuję uczestników. Rozglądam się po pracowni. Widzę Michała, który siedzi przy komputerze. Coś pisze. Ewa i Patrycja krzątają się przy piecu. Halina ucieraciasto mikserem.

- Tu są gazety. Możesz je poprzeglądać, jeśli chcesz - proponuje mi pani Beata. Tak w ogóle pieczemy nasze tradycyjne ciasto, które robimy od dwóch lat - śmieje się instruktorka.

- Czyli jakie? - pytam.

- Zebrę - uśmiecha się pani Beata.

Po chwili do pracowni wchodzi Marcin.

- Marcin! Dzisiaj będziesz prasował - oznajmia instruktorka.

- Ja chcę iść do mody!

- Nie możesz iść do mody, bo tam jest dużo osób. Trzeba było się nie spóźniać - mówi pani Beata.

Pani Beata podchodzi do deski do prasowania.

- Pokażę ci, jak masz to robić.

- Czemu nie mogę być w modzie? - dopytuje Marcin.

- Mówiłam ci czemu. Teraz prasuj - rozkazuje instruktorka.

- Aha. Mogłem przyjść wcześniej - mówi do siebie.

Marcin stoi przy desce i prasuje. Depcze po firance.

- Marcin, nie depcz po firance! - krzyczy pani Beata. Jak zbrudzisz, będziesz kupował ze swojego treningu nową firankę. Nagle do pracowni wchodzą chłopcy z gimnazjum, którzy zwiedzają warsztat. Pani Basia z biura opowiada im, czym zajmuje się pracownia. Marcin siedzi i przygląda się.

- Marcin, dziękuję ci bardzo za to przedstawienie! - krzyczy pani Beata, kiedy chłopcy wychodzą z pracowni.

- Proszę panią, ale o co chodzi? - Marcin zrywa się do prasowania.

- Zamiast pracować, jak chłopcy przyszli, to tysiedzisz sobie i patrzysz na nich. Co to ma być!

Obserwuję Marcina, jak prasuje. Widzę, że robi to niedokładnie i szybko.

Halina siedzi przy stole. Wylewa ciasto do tortownicy. Podjeżdżam do niej. Patrzę, jak to robi. Potem odkłada okrągłą blachę do piekarnika.

- Marcin, ta firanka jest nie wyprasowana - denerwuje się instruktorka, sprawdzając materiał.

- Nie chcę tego robić! Nie będę! To babska robota! - mówi Marcin, wymachując rękami. Halina stoi przy piecu. Miesza w garnku gulasz.

- W modzie też jest babska robota - wtrąca Halina.

- W modzie to nie, ale prasowanie to babska robota - powtarza Marcin.

- Marcin, chodź tu i dokończ prasowanie - mówi pani Beata.

- Przecież jest wyprasowana, co pani chce.

- Marcin, proszę dokończyć prasowanie! - powtarza instruktorka podniesionym

głosem. Marcin podchodzi do deski. Bierze żelazko doręki i klnie pod nosem.
- Nie klnij! - zwraca uwagę Patrycja.
- Nie chcę tego robić, bo to babska robota. Ja chcę iść do mody.
Maciek kończy obierać ziemniaki. Patrycja wyciera ze stołu.
- Ewa, idź robić herbaty - rzuca polecenie pani Beata.
- Maciek, przynieś mleko z magazynu, bo już się skończyło.
- Skończyłem, niech pani mi to sprawdzi - oznajmia Michał.
- Później, teraz idziemy na przerwę - informuje instruktorka.
Pani Beata bierze mnie z wózkiem i wiezie do kawiarenki.

Grzegorz Paździora

Kurs florystyki

Od połowy listopada do połowy grudnia uczęszczałem na kurs florystyki, gdzie nauczyłem się układać kompozycje kwiatowe. Na początku było trudno, nie udawało mi się. Bardzo chciałem ułożyć ładny bukiet. Aby to zrobić, trzeba było łodygę ściąć na skos, oczyścić z liści, a róże oczyścić z kolców. Gerbery też ścinałem na skos. Trzymałem kwiatka pionowo. W główkę gerbera wbijałem drut i owijałem łodygę jasnozieloną taśmą. Układanie kwiatów było dla mnie pracą przyjemną i pożyteczną. Praca nad układaniem kwiatów trwała godzinę. Kwiaty były zmęczone i oklapnięte, a liście zniszczone, połamane i podziurawione. Po zrobieniu bukietu, czynność powtórzyłem jeszcze raz. Tym razem udało mi się zrobić porządny bukiet, który składał się z różnego rodzaju róż, gerber, liści: leder i piumosus, dużych liści wodnych i drobnych suszonych białych kwiatków - gibczówek. Następnie przy użyciu gąbki florystycznej zrobiłem stroik. Układałem też sztuczne i suszone kwiatki do małych wazonów ceramicznych. Nauczyłem się też robić kompozycję ślubną. W plastikowym mikrofonie z kapturem i siatką znajdowała się nasączona wodą gąbka, do której wkładałem ścięte krótko łodygi, oczyszczone liście i kwiaty - róże. Starałem się zrobić najpiękniejszy bukiet ślubny. Następnego dnia był egzamin pisemny, na którym trzeba było wykazać się wiedzą między innymi na temat: budowy kwiatów (na przykład płatek korony, słupek, pręcik, działka kielicha, dno kwiatowe), gatunków przybrania liściastego (leder czikos, azalia, kordylina, soleum, filodendron), środków pomocniczych dostępnych na rynku, ułatwiających wykonanie kompozycji kwiatowych (mikrofon, druty, klej, taśma florystyczna, siatka florystyczna, plastelina florystyczna i butonierka, organa, papier kolorowy, rafia, fliselina, ratan, sizal) i nazw łacińskich kwiatów. Oprócz tego na egzaminie pytano mnie o style układania kompozycji, sposób przygotowania kwiatów do bukietu oraz o najważniejsze narzędzia stosowane we florystyce. Na wszystkie pytania znałem odpowiedzi. Na przykład łaciński odpowiednik róży to rosa, a tulipana - tulip, najczęściej stosowane style kompozycyjne to dekoracyjny, wegetatywny i formalno-linearny, zaś najważniejszymi narzędziami stosowanymi we florystyce są nóż, sekator, cążki do drutu, nożyczki i aparat do

czyszczenia róż. Potrafiłem również wskazać kilka nazw róż: mario, duet, fashion, stinks, passion, botanic, nami, grand prix, akito, agua. Na początku egzaminu było trudno, ale rozpierała mnie energia, dlatego dałem sobie radę ze wszystkim. Nie sądziłem, że tak szybko zdam egzamin. Po obiedzie znów praca nad kwiatami. Układałem kokardy i stroiki świąteczne oraz wieńce pogrzebowe. Bukiety wykonane przeze mnie wręczyłem mamie.

- Skąd masz takie piękne kwiaty? - pytała zauroczona mama.

- Prosto z kursu florystyki - odpowiedziałem.

Czułem, że tata był trochę zazdrosny. Kwiaty ozdobiły trzy pokoje.

Maciej Kwaśny

Żeby poprawiać swoją sprawność

Dzisiaj, 11 grudnia byłem o godzinie dziewiątej trzydzieści na rehabilitacji u pani Beaty. Trwała ona pół godziny. Ćwiczyłem na gazeli i robiłem brzuszki. Chciałem jeszcze jeździć na rowerze, ale czasu zabrakło. Wtedy pani Beata powiedziała do mnie, że mam iść się przebrać, że mogę iść na przerwę. Wróciłem z rehabilitacji o dziesiątej, to była przerwa, a po przerwie wróciliśmy do swoich pracowni. Teraz wykonujemy prace, które nam instruktorzy zadali do wykonania. Chodzę na rehabilitację, żeby poprawić swoją sprawność i ćwiczyć swoje mięśnie. Żeby spędzić miło czas i porozmawiać z panią rehabilitantką.

Marcin Bies

Zupa ogórkowa

We wtorek byłem w pracowni gospodarstwa domowego.

Wcześniej poszliśmy do sklepu na zakupy. Kupiliśmy pomidory, ziemniaki, ogórki, mięso drobiowe.

Najpierw zaczęliśmy obierać pomidory i kroić ziemniaki. Potem zacząłem obierać ogórki. Chciałem ugotować zupę ogórkową. Postawiłem wodę. Wrzuciłem do garnka obrane warzywa. Z niecierpliwością czekałem aż ugotuje się zupa ogórkowa. Siedzieliśmy w jadalni: Marcin, pani Beatka, Gabrysia, Patrycja, Halina i Piotrek. Marcin zaczął nakrywać do stołu. Położył talerze i łyżki. Sam nalałem sobie zupę. Smakowała mi. Halinka i Patrycja umyły naczynia. Nie wiem czy potrafiłbym sam ugotować zupę ogórkową.

Sylwestra Juraszek

Klawiatura na rzepy

Kupiłam sobie klawiaturę z dużymi klawiszami. Do tego zamówiłam specjalną nakładkę. Gdy mama ją rozpakowała, zaraz poszłam do komputera, aby spróbować na niej pisać. Mój brat podłączył ją. Okazało się, że klawiatura bardzo ślizga się po blacie biurka. Mama postanowiła, że z bratem będą mi ją trzymać. Tak też zrobili. Podjechałam bliżej do biurka. Chciałam położyć dłoń na nakładce. Usiłowałam uspokoić rękę, ale nie było to takie proste. Po dłuższej chwili udało się. Położyłam rękę na klawiaturze, ale palce wpadały mi w dziury. Tym samym przyciskałam w różne litery i pisałam bez sensu. Trochę mnie to denerwowało. Szybko się zniechęciłam. Brat zapakował klawiaturę do pudełka i odłożył ją na półkę. Dwa dni myślałam, jak umocować ją do biurka, żeby nie jeździła. Skorzystałam z rady, żeby przykleić klawiaturę taśmą dwustronną, ale to nic nie dało. Mój brat wpadł na pomysł, żeby przykleić ją taśmą do szuflady, na której stała i to było najlepsze rozwiązanie. Kazałam, żeby zostawili mnie w spokoju, bo inaczej nic nie napiszę. Pierwsze kilka minut walczyłam z ręką. Chciałam ją uspokoić. Gdy to zrobiłam, powoli zaczęłam pisać. Musiałam obrać taktykę, żeby palce nie wpadały mi do liter, których nie chciałam. W tym celu zacisnęłam pięść. Wyciągnęłam tylko wskazujący palec, którym naciskałam klawisze. W nakładce są dziury na klawisze, które oddzielają litery od siebie, żebym nie naciskała tego, co nie trzeba. Najpierw szło mi to powoli. Potem coraz szybciej, przynajmniej tak mi się wydawało. Okazało się jednak, że pisałam trzy godziny, a mail był tylko w połowie. Potem trzeba było przeciąć taśmę, aby odkleić. Moja mama stwierdziła, że bez sensu ciągle przyklejać i odklejać. Mój brat wpadł na pomysł, żeby zrobić klawiaturę na rzepy i to okazało się genialnym pomysłem. Następnego dnia przykleił mi ją do szuflady biurka. Trzymała się jakby była przyklejona kropelką. Gdy skończyłam pisać, z trudem ją odczepił.

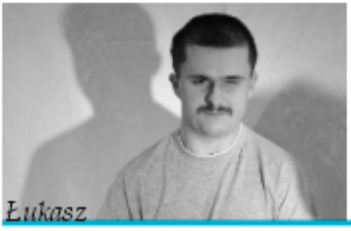

Łukasz

Nerwowy poranek

Rano wstaję o godzinie 6.30. Ubieram się. Składam łóżko. Idę do kuchni. Stawiam wodę na herbatę. Na pustą szklankę nakładam czujnik poziomu cieczy. Wkładam torebkę herbaty Lipton. Wlewam powoli gorącą wodę. Czujnik daje znak, że szklanka jest już pełna. Do herbaty daję łyżeczkę miodu, plasterek cytryny i cukier. Mieszam. Szybko wypijam herbatę.

Później idę do łazienki. Myję zęby i golę się. Wracam. Robię sobie drugą herbatę i jem śniadanie, które przygotowała mi siostra. Przygotowuję jedzenie dla psa. Idę po miskę, do której wkładam porcję rosołową.

Szybkim krokiem podążam w stronę drzwi. Wystawiam jedzenie na zewnątrz.
- Baster! Jedzenie czeka! Pospiesz się! - owczarek podbiega do mnie. Słyszę jak wącha miskę. Wracam do swojego pokoju. Jestem zdenerwowany. Nie lubię tego czasu oczekiwania na transport. Krążę z pokoju do kuchni, z kuchni do pokoju. Potykam się o próg.
- Usiądź! Usiądź, bo po domu pędzisz jak tajfun - uspokaja mnie siostra. Uderzam lekko głową o ścianę.
- No. Słychać, że masz pusto w głowie - żartuje siostra.
- Za to ty masz pełno! - docinam zdenerwowany jeszcze bardziej i daję głośniej radio. Muzyka powoli mnie wycisza. Redaktor prowadzący audycję oznajmia słuchaczom, że już za kilka minut będzie 8.30 i nowa porcja informacji.
- Czas wyjść. Nareszcie - mówię do siebie. Ubieram kurtkę.
- Wychodzę! Przyjechał samochód. Do zobaczenia po południu - wyciągam klucze i zamykam drzwi.

Słowem przygoda

Niespodziewane odwiedziny

Krzysztof Machura

Pewnego lipcowego wieczoru, kiedy już zmęczony położyłem się na moim łóżku, aby jeszcze poczytać przed snem, coś wpadło przez szeroko otworzone okno. Podniosłem się i zobaczyłem na parapecie jaskółkę. Nie ruszała się. Serce biło mi jak młot. Delikatnie ująłem ptaka, głaszcząc go po główce i szepcąc słowa, które miały mu dodać otuchy (a to mnie było jej potrzeba najbardziej). Moja 16-letnia siostrzenica, która to zobaczyła, zaczęła podniecona, głośno wołać moją matkę, która krzątała się jeszcze po kuchni. Babcia zjawiła się natychmiast. Byliśmy bardzo podekscytowani. W trójkę zastanawialiśmy się, co robić.

W końcu postanowiłem udać się do weterynarza, chociaż dochodziła już 21-sza. Wyciągnąłem ze szkatułki moje wszystkie oszczędności. Ostrożnie podniosłem jaskółkę i udałem się na ulicę Lelewela, gdzie mieściła się przychodnia. Napięcie we mnie rosło w przeciwieństwie do zwierzątka w moich dłoniach, które spokojne, nie ruszało się. Podejrzewałem, że ma złamane skrzydło. Ogarnęły mnie czarne myśli. Powoli zbliżałem się do budynku weterynarii, którego jasne światła obudziły we mnie nadzieję. Z ulgą stwierdziłem, że w środku budynku są jeszcze ludzie. Zdjąłem czapkę i podszedłem do rejestracji. Opisałem pokrótce, co się stało i pani poprosiła mnie o poczekanie. Po chwili z gabinetu wyszła korpulentna kobieta z małym pieskiem. Na mój widok uśmiechnęła się i zawołała:

- Dobry wieczór, panie doktorze! Na co ja skonsternowany odrzekłem przecząco, że nim nie jestem. Pomyłka jednak sprawiła mi przyjemność, gdyż lekarz ten był bardzo dobrym specjalistą i człowiekiem. Po tym wszystkim właściwa pani weterynarz zaprosiła mnie do gabinetu. Była bardzo miła i ładna. W czym mogę panu pomóc? - spytała. Opowiedziałem po raz drugi swoją historię. Kobieta wzięła ode mnie jaskółkę, delikatnie rozpostarła jej skrzydła i powiedziała coś, co mnie wielce zaskoczyło i zdumiało.

- Proszę pana, to jest jerzyk. Ptak ten w powietrzu żywi się, rozmnaża i... śpi.

-Czy pan go próbował podrzucić?

-Nie - odparłem. -Bałem się!

- A więc jest tylko jeden sposób, aby się przekonać, czy da sobie radę, jeżeli nie, to nie będę panu mogła pomóc - odrzekła. Wszyscy, to znaczy weterynarz, ja, pani z rejestracji, pani z pieskiem, asystent lekarza i jeszcze nowo przyszłe osoby wyszły na dwór. Noc była ciepła. Było cicho. Czuło się w powietrzu wzniosłe uczucie, wiarę wszystkich w to małe stworzenie, że da sobie radę.

Nagle kobieta, (jeszcze w gumowych rękawiczkach, których nie zdążyła zdjąć po zbadaniu pieska) zdecydowanym ruchem wyrzuciła jerzyka w ciemną przestrzeń. Tego, co się później stało nie opiszą żadne słowa. Mogę powiedzieć tylko tyle, że gdy mały, trzepocący punkt przeciął szybkim lotem jasne promienie pobliskiej latarni, nasze serca pofrunęły również.

Grzegorz Paździom

Wycieczka do Pragi

Jest 6 rano 12 września. Stoję na przystanku na ulicy Warszawskiej w pobliżu stacji paliw Aral przy dworcu PKS. Czekam na autokar. Jadę do Pragi na wycieczkę.
Dojeżdżamy do Cieszyna. Zatrzymujemy się w pobliżu granicy czeskiej. Tam czeka na nas przewodnik. Jedziemy autostradą. Podróż trwa bardzo długo. Zwiedzamy stolicę Czech - Pragę. Świeci słońce. Jest ciepło i przejrzyście..
Idziemy wąskimi uliczkami na starówkę. Podziwiam piękne gotyckie kamienice. Ciekawi mnie staromiejski ratusz z zegarem astrologicznym.
Oglądamy z wieży ratuszowej ruszające się figurki. Są to postacie świętych, między nimi św. Wita, św. Jana Nepomucena, św. Jerzego.
Zwiedzamy praski uniwersytet Karola. Oglądamy wystawione na placu Wacława plakaty i zdjęcia wojenne z roku 1968. Następnego dnia odwiedzamy pałac prezydencki i patrzymy na zmianę warty. Z paradą gra orkiestra. Potem idziemy pod bramę Macieja i zwiedzamy katedrę pod wezwaniem świętego Wita. Wśrodku podziwiamy przepiękne kolorowe witraże. U góry widać wysokie łuki architektoniczne, stary chórek organowy i ozdobną ambonę. Na samym rogu ołtarza jest relikwiarz świętego Jana Nepomucena.
Następnie zwiedzamy zamek i pałac królewski. Potem oglądamy z balkonu całą panoramę miasta. Widoki są przepięknie. Następnie idziemy do parku popatrzeć na ogrody królewskie, drzewa liściaste, iglaste i krzewy ozdobne, palmy królewskie i piękne kwiaty pod fontanną. Koło parku jest wieża obserwacyjna. W obserwatorium ma siedzibę Instytut Astronomiczny Czeskiej Akademii Nauk. Zwiedzamy most Karola nad rzeką Wełtawą. Patrzymy jak płyną żaglówki i tramwaje wodne. Następnego dnia spacerujemy i podziwiamy Złotą Uliczkę z jej niskimi, malowniczymi, małymi domkami. Zwiedzamy średniowieczną wschodnią część czarnej wieży, gdzie kiedyś było więzienie. Później klasztor i bazylikę pod wezwaniem świętego Jerzego, gdzie została kanonizowana Święta Ludmiła.
Nocujemy w hotelu „Ludmiła" we wsi Mielnik. Późnym wieczorem jedziemy autokarem do Pragi. Miasto pięknie oświetlone.
W miejscowości Hołoslowica oglądamy podświetloną kolorową tańczącą fontannę. Słuchamy czeskiej orkiestry symfonicznej. Oglądamy pary taneczne w walcu wiedeńskim. Następnego dnia zwiedzamy synagogę i stary cmentarz żydowski. Odwiedzamy bazylikę mniejszą pod wezwaniem świętego Mikołaja. Kiedyś była tu cerkiew prawosławna. A w niedzielę odbywa się msza święta w kościele pod wezwaniem świętego Franciszka Serafickiego. Wspólnie z czeską Polonią modlimy się o szczęśliwą drogę do domu.

Sylwestra Juraszek

Weekend w Namestowie

W ramach projektu „Razem bez granic" z sześcioma niepełnosprawnymi pojechałam na Słowację. Towarzyszyła nam trzydziestoosobowa grupa wolontariuszy.

Organizatorzy wyjazdu powiedzieli, że osoby niepełnosprawne mają jechać same. Moja mama przeżywała, że nie mogła mi towarzyszyć.

Wyjechaliśmy 26 lutego o 15.00 spod kościoła św. Trójcy. Przyjechaliśmy do kościoła w Namestowie, gdzie odbyła się uroczysta msza animowana muzycznie przez chór gospel z Bielska, który jechał z nami drugim autokarem. Po nabożeństwie dał koncert. Późnym wieczorem dotarliśmy do internatu na kolację.

Kiedy weszłam do obskurnego korytarza, na którym pod ścianami walały się śmieci, chciałam uciekać. Po prostu mi się tam nie podobało. Przypadkiem zobaczyłam przez otwarte drzwi czteroosobowy pokój, który był szary i ponury. Było zamieszanie z ich rozdzielaniem. Po kolacji dowiedziałam się, że mam mieszkać na trzecim piętrze. Martwiłam się, jak tam się dostanę. Trzech chłopaków wzięło mnie z wózkiem i zaniosło na górę. Czułam się jak królowa niesiona w lektyce. Jedna z instruktorek przydzieliła mi dwie wolontariuszki: Martę i Zosię, które miały się mną opiekować. Dziewczyny pomagały mi na każdym kroku. Byłam z nich bardzo zadowolona. Obie były bardzo miłe i sympatyczne. Miały po 18 lat. Zaprzyjaźniłam się z nimi. Poznałam też innych wolontariuszy. W sobotę po śniadaniu dołączyła do nas młodzież ze Słowacji, która też brała udział w tym projekcie. Rozdzielono nas na grupy.

W pomieszanym polsko-słowackim składzie zaczęły się zajęcia. Niedługo w nich uczestniczyłam, bo wykorzystałam okazję i wymigałam się od roboty. Poszłam na rehabilitację. Kiedy młoda kobieta zrobiła mi masaż kręgosłupa, myślałam, że zasnę, bo zrobiło mi się bardzo przyjemnie.

Gdy wróciłam, akurat była przerwa, po której rozpoczęły się warsztaty gry w boccię, wywodzącej się z Włoch. Polega ona na umiejętnym rzucaniu kulami do celu. Instruktor objaśniał reguły, po czym zostało rozegranych kilka partii. Przed obiadem poszłam w towarzystwie moich dwóch wolontariuszek na zajęcia plastyczne. Zadaniem uczestników było wyklejanie wielkiego obrazka małymi kawałkami kolorowego papieru. Prawdę mówiąc, to dziewczyny za mnie wyklejały, bo ja nie dam rady wziąć do palców drobnych elementów. Niestety obrazek nie został dokończony, gdyż zawołano nas na obiad. Po posiłku, jedna z instruktorek zaproponowała mi, że mogę pójść na kąpiel perełkową. Chętnie się zgodziłam. W towarzystwie czterech koleżanek udałam się na zabieg. Wróciłam na zajęcia, na których odbywała się nauka języka słowackiego. Byłam taka rozluźniona, że ledwie siedziałam. Nic do mnie nie docierało. Chciałam się położyć. Powiedziałam o tym mojej wolontariuszce. Ona zaraz załatwiła chłopaków, żeby wynieśli mnie na górę. W pokoju spałam dwie godziny. Pod drzwiami małego ciasnego pokoju czuwały moje koleżanki. W wielkiej pomalowanej na żółto jadalni zrobiłam sobie kilka fotek. Szybko upływał mi czas, kiedy rozmawiałam z koleżankami i kolegami.

Po kolacji wszyscy uczestnicy projektu pojechali do kościoła, gdzie odbyły się warsztaty gospel. Młodzież uczyła się piosenek. Nie śpiewałam, gdyż teksty były po angielsku, a ja nie umiem mówić w tym języku. Byłam trochę przerażona, gdy wróciliśmy do internatu około wpół do jedenastej. W domu o tej porze już dawno śpię, ale gdy położyłam się do łóżka, długo nie mogłam zasnąć. Nazajutrz po śniadaniu odbyła się próba śpiewania piosenek gospel. Potem wszyscy pojechali do kościoła na mszę, po której koncertował chór. Niestety plany się zmieniły i nie było wycieczki, ale wszyscy byli z tego zadowoleni. Nasycona pysznym posiłkiem grupa zapakowała się do autokaru i ruszyła do Bielska.

Katarzyna Sołonak "Sobotka"

Wakacyjna lipcówka

Nie było mnie w Bielsku cztery tygodnie.
2 lipca wieczorem wyjechałam z dziewięcioosobową grupą (w tym 6 osób niesłyszących) autokarem do Darłówka. Mało spaliśmy, bo autokar jechał po dziurach i trząsł się. Kierowca często hamował. Raz tak mocno zahamował, że wszyscy trochę się przestraszyliśmy. Wpadliśmy w panikę, bo tęgo nas szarpnęło do przodu. Prawie wypadliśmy z foteli.
Rano, 3 lipca o dziewiątej przyjechaliśmy do Darłówka. Chłopcy pomagali przenosić bagaże do auta. Przewodnik zawiózł mnie z opiekunką do Ośrodka Wczasowo-Rehabilitacyjnego PIRAMIDA I, a grupa szła na nogach. Na wczasach było pięknie. Mieszkałam w pokoju na pierwszym piętrze z panią Małgosią i jej niesłyszącym synem Mateuszem. Pani Małgosia była kierownikiem wczasów i tłumaczem języka migowego. W jednym pokoju mieszkała pani Lidka z głuchym i słabowidzącym synem Arkiem, a w drugim moja przyjaciółka Władzia z synem Filipem i jego koleżanką Izą, wszyscy nie słyszą. W innym pokoju mieszkała pani Janina z jego głuchym synem Pawłem.
Było dużo odpoczynków. Codziennie musieliśmy wstać o wpół do ósmej. Wcześnie rano Władzia z paniami Janiną i Lidką oraz inną grupą chodziły na gimnastykę. Potem szły z kijami Nordic Walking po okolicach. To działo się o siódmej. Ja wtedy spałam.
O ósmej jedliśmy śniadanie. Potem mieliśmy zabiegi rehabilitacyjne. Siedziałam na specjalnym fotelu, który masował mój kręgosłup. Młoda rehabilitantka lampą bioptron naświetlała moje nogi.
Po zabiegach do mojego pokoju przychodziły koleżanki. Piłyśmy kawę i jadłyśmy ciastka. Rozmawiałyśmy o wycieczce. Dużo żartowałyśmy i wygłupiałyśmy się. Siedziałam w jedynym fotelu w naszym pokoju.
- Jesteś królową. Masz fotel tylko dla siebie! - powiedziała Władzia.
- Możesz przynieść sobie leżak - żartowałam.

- Nie! Wstawaj! To mój fotel! - mówiła Władzia.
- To ja powinnam siedzieć na tym fotelu. Przecież to ja tu jestem kierowniczką! -śmiała się pani Małgosia.
- Dlaczego zawsze siedzisz na fotelu? - pytała pani Lidka.
- Odpoczywam! Lubię siedzieć wygodnie. Napijmy się kawy! - migałam do wszystkich.
- Hmm! Oczywiście! - chórem powiedziały panie Małgosia i Władzia. Wszyscy zaczęliśmy się śmiać.
Grałam z koleżankami w piłkę ręczną na boisku. Ćwiczyliśmy fitness. Chłopcy niesłyszący grali w piłkę nożną i wspinali się na specjalną ściankę. Grupa niesłysząca z paniami Lidką i Małgosią jeździła na rowerze po parku. Ja, Władzia, Arek i pani Janina nie pojechaliśmy, bo tam była wąska droga. Władzia nie umie jeździć. Chciałam jechać na rowerze. Niestety był za duży dla mnie. Arek jechał krzywo, bo słabo widzi. Pani Janina nie jechała, bolało ją kolano. Pożyczyłam wózek od pani z biura. Nie dałabym rady tak długo chodzić. Często chodziliśmy do miasta. Mijaliśmy port. Byliśmy w pizzerii, jedliśmy pyszną pizzę i lody.
Na plaży opalaliśmy się i kąpaliśmy się w morzu. W wodzie graliśmy w piłkę. Pół godziny wracaliśmy do ośrodka, bo było bardzo upalnie. W południe temperatura sięgała 35 stopni Celsjusza. Słońce prażyło w pokoju. Nie otwieraliśmy drzwi balkonowych. Było duszno. Nie mogliśmy wychodzić z ośrodka. Codziennie graliśmy w domino. Wieczorem oglądaliśmy telewizję.
Po południu pojechaliśmy busem do sklepu spożywczego „Biedronka" w Darłowie. Zrobiliśmy duże zakupy. Szybko wróciliśmy do Darłówka. Wieczorem było ognisko i pieczenie kiełbasy na patyku. Tam spotkaliśmy się z trzema niesłyszącymi studentami z Sochaczewa, którzy opiekowali się niepełnosprawną młodzieżą na obozie. Po ognisku zaprosiliśmy studentów do naszego pokoju i długo rozmawialiśmy. Mieliśmy dyskotekę na stołówce. Ja mało tańczyłam. Pod koniec czerwca zmarł mój wujek na wczasach w Turcji. Ludzie niewiele tańczyli. Jedliśmy sałatkę, śledzie z chlebem i piliśmy soki. Było gorąco. Pogoda była brzydka i chłodna. Padał deszcz. Wiał silny wiatr. Poszliśmy do portu. Płynęliśmy statkiem. Fale na morzu były duże. Pięć osób poczuło się źle. Było im niedobrze. Starsza kobieta i mały chłopiec wymiotowali, a jego tata czuł się słabo i był mocno zdenerwowany. Nie mogłam ustać. Miałam zawroty głowy i czułam, że spada mi ciśnienie. Cały czas siadałam na ławce. Pani Lidka też czuła się zdenerwowana. Nikt nie zemdlał. Wróciliśmy do portu. Odetchnęliśmy z ulgą. Powoli łapaliśmy równowagę. Byliśmy w parku wodnym, w pobliskim ośrodku. Pływaliśmy na basenie i skorzystaliśmy z wodnego masażu. Było bardzo przyjemnie.
W piękny słoneczny dzień płynęliśmy tramwajem wodnym do Darłowa. Zwiedziliśmy wystawę „Pająki i skorupiaki", które siedziały w szklanych pudełkach. Cały czas wypatrywaliśmy pajęczaków, ale niestety nie udało się ani jednego zobaczyć. Wszystkie się pochowały. Wystawa nie podobała mi się. W drodze powrotnej wstąpiliśmy do sklepu „Biedronka" po zakupy. Wróciliśmy tramwajem wodnym do portu w Darłówku.
Wieczorem byliśmy na grillu i zjedliśmy smaczne mięsa. Słuchaliśmy muzyki i tańczyliśmy.
18 lipca skończyły się wczasy. Spakowaliśmy rzeczy i pożegnaliśmy Darłówko. Byliśmy bardzo zadowoleni. Było super.
Przyjechał po mnie tata. Razem pojechaliśmy do Szczecina do rodziny. Codziennie piliśmy kawę i jedliśmy ciastka.
Władny słoneczny dzień chodziliśmy do

szerokiego ogrodu przed domem. Opalaliśmy się i kąpaliśmy się w małym basenie. Mój przyrodni brat Marcin miał urodziny 22 lipca. W sobotę zaprosił rodzinę i swoją dziewczynę. Dostał czekoladę i kubki. Zjedliśmy tort i wypiliśmy kawę. Słuchaliśmy muzyki. Mój tata grał na gitarze elektrycznej. Było bardzo głośno.

Wieczorem spacerowaliśmy po łące nad rzeką z dużym psem, terierem. Przeczytałam w internecie wiadomości Onet, TVN 24, Fakt i inne. Pogadałam ze znajomymi na gadu-gadu. Po południu zwiedziliśmy ogród dendrologiczny w Glinnej koło Szczecina. Rosną tam piękne gatunki drzew i krzewów z całego świata. Wróciliśmy do Szczecina.

Pojechaliśmy do baru na obiad. Smakowaliśmy pizzę i piliśmy pepsi. Moja komórka zepsuła się. Nie mogłam jej naładować. Tata zabrał ją do naprawy. Chciałam pisać smsy do znajomych.

Tęskniłam za Bielskiem. Przed południem, 29 lipca spakowałam rzeczy i autem taty pojechaliśmy w kierunku domu. Wieczorem odwiedziliśmy babcię i dziadka w Częstochowie. Długo siedzieliśmy i rozmawialiśmy. Zjedliśmy obiadokolację. Przenocowaliśmy. Wstaliśmy o 6.30. Po śniadaniu pojechaliśmy do Katowic, gdzie tata miał do załatwienia pewną sprawę. Przed południem wróciłam do Bielska. Byłam bardzo zmęczona.

Wypas słów

Z notatnika podróżnika, czyli w miesiąc po Europie

Michał Świder "Smith"

Jest rok 3015. Nazywam się Mike Smith i jestem szefem leżącej w południowym Teksasie bazy Szeryf. Chciałem przy tym zaznaczyć, że Teksas nie jest już częścią USA, gdyż te zostały przeze mnie podbite. Ostatnio dowiedziałem się o dziwnym nieznanym kraju zwanym Europą. Postanowiłem zatem niezwłocznie tam wyruszyć. Natychmiast wziąłem swój portal czasu i przestrzeni i wraz z moim gamoniowatym sługą Gordonem znaleźliśmy się w Europie 2009 roku. Okazało się, że Europa to część dobrze mi znanej Azji, co wprawiło Gordona w takie zakłopotanie, że chciał pędzić szukać granicy(dodam, że wystraszony potrafi biec z prędkością światła). Ponieważ zabroniłem mu korzystać z drogi lądowej, a on też się do tego nie kwapił, zatem postanowił zanurkować. Po godzinie nurkowania dotarł do wielkich skał mocno wrzynających się w dno morskie. Gdy patrzeć na nie z lądu są to wielkie góry, o lekko zaokrąglonych szczytach. Rzecz jasna nie obyło się bez przygód. Gdy wychodził z wody ukąsiła go meduza i trzeba było podać surowicę, co prawie doprowadziło go do zawału. Kiedy się uspokoił (co trochę trwało) przystąpiliśmy do zwiedzania poszczególnych krajów. Pierwszy kraj, który odwiedziliśmy leżyna ogromnym półwyspie, wysuniętym mocno w Wielkie Morze Uszate (tu mówią na nie Atlantyk). Dopiero potem dowiedziałem się, że są to 2 kraje, jeden mniejszy bliżej morza, drugi większy bardziej z tyłu. Aż cud, że przez tyle lat się jeszcze nie pozabijali. W tym większym kraju hoduje się bydło specjalnej rasy przeznaczone do walk i (przynajmniej tak przypuszczam) kobiety, gdyż nigdzie indziej nie spotkałem tak pięknych kobiet, o tak ognistym temperamencie. Oczywiście nie byłbym sobą, gdybym tych kobiet i tego bydła nie zabrał ze sobą do Teksasu. Ponieważ nie jestem burakiem, więc wziąłem ze sobą tylko garstkę (tj. 18 kobiet i 15 sztuk bydła). Z racji tego, że mieliśmy w planach zwiedzanie innych krajów, niepodobna było aby cały ten konwój szedł razem z nami. Toteż wsadziliśmy nasz przybytek na czekający w porcie mój prywatny statek dalekobieżny (tu został nazwany promem), pożegnaliśmy się czule z naszymi kobietami i wyruszyliśmy dalej. Drugi kraj, który zwiedzaliśmy był zgoła odmienny. Szczególna jest przede wszystkim ich stolica upstrzona budynkami z różnych epok, zupełnie do siebie nie pasujących. Z jednej strony widzimy łuki triumfalne wzniesione w czasie Imperium Rzymskiego, z drugiej coś co przypomina cementownię. Największa z tych wszystkich budowli jest wysoka na 300 metrów, co czyni ją największą budowlą w Europie. Może dlatego tak wszyscy się nią zachwycają, bo moim zdaniem to tylko kupa żelaza. Wiem też, że na początku sami mieszkańcy jej nie cierpieli, ale widocznie się już przyzwyczaili. Niemądry Gordon postanowił, że koniecznie musi wejść na tą wieżę. Nie dopuszczał do głosu logicznej myśli, że w takiej wielkiej budowli, pod którą chodzi tyle ludzi muszą być co najmniej dwie windy i lazł jak idiota

schodami. Kiedy w końcu zasapany niezmiernie, dostał się na szczyt z podziwem i przestrachem w oczach oglądał świat znajdujący się pod nim. Po chwili jednak ponagliła go potrzeba fizjologiczna (on oczywiście nie miał pojęcia, że wieża wyposażona jest w WC), więc zmuszony był zejść. Zapomniał jednak, gdzie były schody i windy i zaczął schodzić po konstrukcji zewnętrznej. To było naprawdę szybkie schodzenie! No bądźmy szczerzy - on po prostu stamtąd zleciał. Jak huknął o ziemię to zobaczył Apostołów, ale dość szybko się przebudził. Podczas, gdy wciąż oszołomiony Gordon poszukiwał wychodka, ja zająłem się obserwacją mieszkańców. Ludzie tam są spokojni, a nawet nieśmiali. Na szczególną uwagę zasługuje ich żywność, bo są to takie rzeczy, które u nas w Teksasie mogą jeść tylko patrycjusze (ja sam nieskromnie się do nich zaliczam, jestem bowiem jego władcą). Do takich potraw należą owoce morza, wina i sery pleśniowe. U nich jest to dostępne dla każdego, podczas gdy u nas z powodu cen jest to towar zastrzeżony. Oczywiście nie możemy obniżyć cen, bo sami wiecie, że to kwestia warunków - jesteśmy przecież krajem pustynnym. Miałem sposobność skosztować specjałów tutejszej kuchni - zapiekanych ślimaków i żabich nóżek na słodko. Wziąłem nawet od nich przepis. Po wyjeździe z tego dziwnego miasta wybrałem się z Gordonem do lasu w górach. Po paru podejściach zdobyliśmy ich najwyższą górę. Zapomniałem dodać, że jesteśmy nieśmiertelni - ja zostałem stworzony przez Xardasa i otrzymałem wskaźnik nastroju, który zawiera wszystkie moje moce, te średniowieczne i współczesne, zdobyte i wrodzone, Gordon zaś z racji swojej niewiarygodnej głupoty i tchórzostwa jest nieśmiertelny. Jak tylko zdobyliśmy tą górę, Gordon ściągnął na nas lawinę, z której jednak szybko się wydostaliśmy. Po zejściu górami poszliśmy dalej i zaszliśmy do jakiegoś bardzo dziwnego kraju. Cały ten kraj leży na dużym półwyspie przypominającym. damski but, co sugerowałoby, że to ojczyzna kobiet. I faktycznie kobiety tamtejsze są wyjątkowo ładne i gospodarne I mamy powtórkę z rozrywki, bo znowu trochę zabraliśmy do siebie. Ciekawe są tamtejsze miasta: jedno odstrasza śmieciami, drugie ma piękne kanały. Najciekawsza jest tam stolica. Jest ona podzielona między państwo i Kościół, który utworzył tam nawet małe państwo, co w Teksasie jest nie do pomyślenia. Zatem, o ile z poprzednimi krajami, żal nam się było rozstać, o tyle stąd po prostu uciekaliśmy. Skierowaliśmy się teraz na północ, przebrnęliśmy przez góry i znaleźliśmy się w dziwnym kraju, ładnym ale zupełnie niemożliwym do życia. To kraj kontrastów. Mają tam piękne lasy, z zamieszkałymi w nich leśnymi bykami i tragiczne drogi (w jednej z dziur utknął Gordon), z którymi nic nie robią , zabytki i slumsy, nowoczesne szynobusy i przestarzałe tory i wiele innych. Specjalnością tego narodu jest życie przeszłością i szukanie łatwej pracy. Ten kraj jest jakoś dziwnie zarządzany, bo pomimo że zarządcy wiedzą jak jest, nic nie robią. Szczególne są tam niektóre budowle stojące na obrzeżach miast. To potężne konstrukcje liczące niekiedy po 11-12 pięter. Początkowo sądziliśmy, że należą do jakichś wielkich milionerów, sam bowiem jestem właścicielem mieszczącej się w Miami Mike Smith Corporation ulokowanej właśnie w takich budynkach. Szybko jednak okazało się, że są to poprostu mieszkania dla biedoty zarządzane przez administrację o mylącej nazwie: „Spółdzielnia". Mylącej, bo oni wcale nie działają wspólnie tylko pojedynczo (szczególnie przy remontach). Na pamiątkę ze sobą zabraliśmy: dwie sztuki bydła leśnego, piątkę kobiet, żółty napój gazowany o szczególnym smaku i garnek duszonej kapusty z kiełbasą i grzybami, z przepisem. Zmęczeni, ale zadowoleni wracaliśmy do Teksasu. Jednak wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI

powstało w Bielsku-Białej w 1999 roku. Skupia artystów, pedagogów i animatorów kultury zaangażowanych w teatralną pracę warsztatową z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi z tzw. grup dysfunkcyjnych - środowisk doświadczonych i zagrożonych patologiami społecznymi, dotkniętych biedą, chorobą, cierpieniem i przemocą, osób niepełnosprawnych, fizycznie i intelektualnie, wyłączonych z wielu dziedzin życia.

Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!

został utworzony przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne TEATR GRODZKI w grudniu 2004 roku. Działalność Warsztatu obejmuje kompleksową rewalidację i rehabilitację 30 osób niepełnosprawnych fizycznie i intelektualnie poprzez terapię zajęciową w sześciu **specjalistycznych pracowniach.** Warsztat dąży do prowadzenia przez uczestników **niezależnego i aktywnego życia** na miarę swoich możliwości psychofizycznych.

Zespół redakcyjny:

Sylwia Juraszek, Łukasz Kwaśny, Grzegorz Paździora, Michał Świder, Katarzyna Soborak, Anita Wiewióra

Skład komputerowy:

Jolanta Górny
(instruktor Pracowni Dziennikarskiej)
Katarzyna Gwiżdż
(instruktor Pracowni Arteterapii)

Instruktorzy Pracowni Dziennikarskiej i Fotografii:

Jolanta Górny
Artur Palyga
Krzysztof Tusiewicz

Wszystkie fotografie w tej gazetce są wykonane przez uczestników zajęć Pracowni Dziennikarskiej i Fotografii Warsztatu Terapii Zajęciowej "JESTEŚ POTRZEBNY!"

Warsztat Terapii Zajęciowej JESTEŚ POTRZEBNY!
Bielskiego Stowarzyszenia Artystycznego TEATR GRODZKI
Bielsko-Biała 43-300, ul. S. Sempołowskiej 13
033 497 58 78, 0 693 092 468
www.jestespotrzebny.pl, biuro@jestespotrzebny.pl
Bank DnB Nord Polska S. A
82 1370 1082 0000 1706 4165 8911

TORNADO